

RELACJE I WSPOMNIENIA

Janusz Jasiński
Olsztyn

W 90. ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI MŁODZIEŻ PODZAMOJSKA W 1918 ROKU. Z TRADYCJI RODZINNYCH

Na początku kilka słów o korzeniach mojej Matki. Jej dziadek, Marcin Paczos, rzemieślnik wiejski w powiecie biłgorajskim, uczestniczył w bitwie – jak mówiono wówczas – z Moskalami 3 września 1863 r. pod Panasówką koło Zwierzyńca. Istnieje tam pomnik ufundowany w okresie międzywojennym. Syn Marcina, Michał Paczos, mój dziadek, organista w Dzierzkowicach koło Kraśnika, samouk, zaangażował się w działalność narodowo-uświadamiającą miejscowego włościanstwa. Aresztowany w 1905 r., kilka tygodni odsiedział w janowskim więzieniu wraz z liczną grupą lubelskich chłopów. Sporządzone po wypuszczeniu ich na wolność tabbleu, zostało opublikowane w 1939 r. w „Tece Zamojskiej”. Widzimy na nim także Michała Paczosa¹. Po wyjściu z więzienia nie przestał działalności politycznej i obywatelskiej. M.in. domagał się założenia w Janowie Lubelskim czteroklasowej Polskiej Szkoły Filologicznej, upominał się o polską księgarnię. W Dzierzkowicach stanął na czele koła Polskiej Macierzy Szkolnej, liczącego 35 członków; skutecznie wal-

¹ Z. Klukowski, *Proces polityczny włościan gminy Radecznicza, pow. zamojskiego w latach 1906–1907*, Teka Zamojska, 1939, nr 1, s. 25–35. Jeden z aresztowanych, Piotr Podobiński, organista we Frampolu, po latach także w parafii św. Piotra i Pawła w Lublinie, w następujący sposób dzielił się wspomnieniami: „Większość więźniów została skazana za walkę o język polski w gminie. Jako wspomnienie z więzienia zaznaczam, że zorganizowałem chór, śpiewaliśmy na nabożeństwach w kaplicy nawet pieśni patriotyczne »Boże Ojczy«, »Z dymem pożarów«, czym pobudziliśmy wszystkich do większej jedności i patriotyzmu; naczelnik więzienia na razie nie czynił przeszkód, później zabroniono śpiewać w kaplicy. Życie w więzieniu zostało tak zorganizowane, że światlejsi prowadzili kurs z historii Polski i niektórzy włościanie dowiedzieli się, za co odbywają karę. Każdy włościanin wychodził więcej uświadomiony i utwierdzony w walce o Polskę”.

czył o spolszczenie gminnych władz samorządowych. Znajdował się pod wpływem Józefa Nakonecznego, działacza Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, posła do Dumy Rosyjskiej w 1906 r. i po raz drugi do III Dumy w 1907 r.² Mojej Matce imponował przede wszystkim z tego powodu, że do tak wielkiego znaczenia politycznego doszedł drogą własnej pracy samokształceniowej. Jeden z „podopiecznych” dziadka, wójt z Dzierzkowic, Kazimierz Wojtaszek, został posłem do Sejmu Ustawodawczego w 1919 r., ale nie z ramienia endecji, lecz PSL „Wyzwolenie”, za co w specjalnym liście podziękował dziadkowi. Zresztą i dziadek zmienił poglądy, zbliżył się do PPS i Piłsudskiego.

Pod koniec 1906 r. przeprowadził się do miejscowości Sitaniec koło Zamościa, gdzie także pełnił funkcję organisty; należał tam do założycieli Związku Organistów w diecezji lubelskiej. Kontynuował też działalność patriotyczno-oświatową, na którą krzywym okiem patrzyły władze carskie. Był entuzjastą Sienkiewicza, toteż swoje korespondencje do „Ziemi Lubelskiej” podpisywał pseudonimem Wołodyjowski. Oto jego relacja o sobie z okresu sitanieckiego:

„Organista tutejszej parafii założywszy chór śpiewaczy z samych chłopców, mniejszych i większych, od paru miesięcy kilka razy w tygodniu, wieczorem odbywa lekcje śpiewu kościelnego. Niezależnie od tego przyjął kilkoro dzieci do nauki czytania i pisania. Ale nie podobało się to p. Osipowowi, naczelnikowi straży ziemskiej z Zamościa, bo około 16 lutego [1907] posłał do organisty, tj. na miejsce zbrodni, dla »podpiski« wachmistrza i sołtysa, dlaczego uczy śpiewaków rewolucyjnych pieśni, i na jakiej zasadzie uczy dzieci. Gdy mu wytłumaczono, że rewolucyjnych pieśni nie uczy, a czytania i pisania uczyć może, kategorycznie »prikazywał«, że uczyć nie wolno. A gdy mu tłumaczono, że czasy Apuchtina minęły i kto inny teraz prawa wydaje, a naturalnie nie takie [jak za czasów Apuchtina], domagał się kilkakrotnie deklaracji, że uczyć się nie będzie, na co mu znowu powiedziano, że p. naczelnik nie jest naczelnikiem oświaty, by mógł zmieniać lub nie uznawać praw, jakie wydano dla ludności i stanowczo odmówiono wydania żądanej »podpiski«. Gorliwi opiekunowie oświaty nie zaniedbali »obowiązku«; w kilka dni później znów wpadli do organisty. Ale tym razem dla większej powagi czy strachu gromadniej, bo trzech strażaków i dwóch sołtysów, penetrujących uczące się dzieci, zapisawszy osobistości z paszportu do »niebłagonadiożnoje lico«, znów żądając »podpiski«. A gdy i tym razem oświadczono, że dzieci uczyć się muszą i deklaracji odmówiono, poszli, zostawiając na pożegnanie »czto budiet, ne znaju«. Wiedzieliśmy o tym, że p. Osipow wcale się nie kryje, że nie uznaje żadnych praw, albowiem niedawno powiedział do ludu, że »tiepier nikakich ukazow niet«³. Ostatecznie Paczos nie został ukarany, bo Osipow prowadził rewizje gwoli tylko zastraszenia, a wbrew porewolucyjnemu prawu.

² Z. Łukawski, *Nakoneczny Józef (1879–1915)*. W: *Polski słownik biograficzny*, t. 22, 1977, s. 474–475.

³ *Ziemia Lubelska*, 1906, nr 159 z 8 VII; ibidem, 1907, nr 137 z 25 V.



Bracia Antoni i Stanisław Jasińscy. Antoni w 1918 r. wrócił z niewoli austriackiej, w 1920 r. bił się z bolszewikami



Jadwiga Paczosówna, nauczycielka w Majdanie Ruszowskim, następnie w Wysokiem k. Zamościa; członek POW

W 1914 r. rodzina Paczosów przeniosła się do Łabuń, miejscowości położonej 10 km od Zamościa w kierunku Tomaszowa. Tam Michał Paczos otrzymał pracę magazyniera, następnie buchaltera w majątku hrabiego Aleksandra Szeptyckiego, brata późniejszego generała Stanisława i brata metropolity grekokatolickiego we Lwowie, Andrzeja. Przyszła wojna; dzięki roztropnej i odważnej postawie wobec uciekających kozaków, nie dał siebie i rodziny zabrać do Rosji, jako tzw. „bieżeńców”.

Nastąpiła okupacja austriacka, a z nią ożywienie życia narodowego, chociaż – jeśli chodzi o budzenie świadomości polskiej – przede wszystkim przypominająca chlubne poczynania Polaków wobec rosyjskiego zaborcy. Na przykład. Wiosną 1916 r. przypadła 125 rocznica Konstytucji 3 maja. Cała była Kongresówka organizowała patriotyczne akademie i obchody. Podobnie działo się i w Łabuniach. Główny referat o znaczeniu konstytucji wygłosił Michał Paczos; w czasie akademii Matka sprzedawała „cegiełki” na cele oświatowe. Niebawem został ogłoszony słynny akt 5 listopada 1916 r., nadający Polsce pseudoniepodległość. Chociaż światłe kręgi polskie odniosły się do obu państw niemieckich z uzasadnioną nieufnością, to jednak wykorzystały szansę dla krzewienia ducha narodowego, więcej, także dla zintensyfikowania

działań zmierzających do odzyskania niepodległości. Tego rodzaju postępowanie można było zaobserwować również w Łabuniach i w innych miejscowościach powiatu.



Helena Paczosówna (z lewej) i Maria Jasińska były pielęgniarkami w Szpitalu Wojskowym w Zamościu (1918–1919)



Peowiacy w Łabuniach. U dołu od lewej: Franciszek Jasiński, Stanisław Paczos. Stoją od lewej: Stanisław Bajankiewicz, Stefan Paczos

W Łabuniach organistą był mój drugi dziadek, Stanisław Jasiński (1861–1942), mający gromadkę dzieci wychowaną również w duchu patriotycznym. Młodzież z obu rodzin, Jasińskich i Paczosów, umuzykalniona, rozśpiewana, niczym magnes przyciągała bliższych i dalszych sąsiadów, znajomych, przyjaciół. Urządzano wspólne wycieczki, majówki, prywatne koncerty, w czasie których śpiewano pieśni patriotyczne, ludowe, przygodowe. Jednocześnie rozwijało się życie polskie bardziej zorganizowane. Dwaj młodszy bracia mojej Matki, Stanisław i Stefan Paczosowie, byli uczniami Szkoły Lubelskiej, później przemianowanej na Gimnazjum Stefana Batorego. Tam udzielali się w Organizacji Młodzieży Narodowej, powstałej z inspiracji POW, a następnie w samym POW. Na przykład 10 października 1916 r. wraz z ogółem młodzieży szkolnej wzięli udział w uroczystości ekshumacji szczątków powstańców 1863 r. z miejsca straceń za koszarami na cmentarz przy

ul. Lipowej⁴. W styczniu 1917 r. młodzież szkolna manifestowała na rzecz POW; w stuletnią rocznicę śmierci Kościuszki (5 X 1917) cały Lublin cieszył się, że ul. Gubernatorska została przemianowana na al. Raclawickie⁵. Obaj bracia Paczosowie odwiedzając dom rodzinny w Łabuniach, przywozili z sobą materiały peowiackie, a także nowe pieśni legionowe. Nic dziwnego, że starszy brat Stanisław, kipiący energią, założył rychło w Łabuniach placówkę POW, pełniąc funkcję dowódcy (ps. „Kłonica”), jego zastępcą został mój Ojciec (ps. „Kwiatkowski”). Do POW należała także Matka (ps. „Jagienka”), jej siostra Jadwiga i przypuszczalnie siostra Ojca, Maria. Ojciec w życiorysie z 1937 r. pisał: „Praca moja polegała na organizowaniu wespół z wymienionym wyżej Stanisławem Paczosem, którego byłem zastępcą jako komendanta placówki, w uczestniczeniu i prowadzeniu ćwiczeń praktycznych i wykładów z dziedziny wojskowej, uświadamianiu i agitacji połączonej z werbunkiem dla placówki w Łabuniach i okolicznych wsiach: Majdan Ruszowski, Ruszów, Wierzbie, Łabuńki. W związku z tym prowadziłem nauczanie czytania, pisania, historii o Polsce, zasadnicze wiadomości o pisarzach polskich, traktując to jako pomocniczy czynnik uświadamiania obywatelskiego. W okresie obustronnego kursu okupacji austriackiej, rekwizycji, rozlepialiśmy ulotki propagandowe, polecające przeciwstawianie się okupantowi. W związku z parokrotnym wyjazdem do Warszawy w celu utrzymania kontaktu z Konserwatorium Muzycznym [ojciec był jego studentem], przewoziłem każdorazowo książki, podręczniki wojskowe oraz tajne druki i ulotki propagandowe, przy czym raz na stacji w Zamościu zostałem aresztowany. Materiał, który miałem, został mi skonfiskowany i tylko dzięki osobistej znajomości Ojca mego z komendantem posterunku żandarmerii w Łabuniach, wachmistrzem Schodkiem, zostałem z aresztu zwolniony”⁶.

Szkolenie wojskowe w POW prowadzone było w terenie pod pozorem ćwiczeń Ochotniczej Straży Pożarnej. Pewnego razu żandarmeria austriacka z Zamościa przeprowadziła w mieszkaniu Paczosów dokładną rewizję, ale dzięki przytomności umysłu Matki, nic nie znalazła⁷. Oprócz POW działały w Łabuniach także inne organizacje: Polska Macierz Szkolna, Związek Młodzieży, Kółko Rolnicze i Straż Kresowa. Koła tej ostatniej istniały w wielu gminach powiatu zamojskiego. Reprezentantem gminy łabuńskiej był dziadek Michał Paczos, który na zjeździe w Zamościu upominał się o ożywienie działalności oświatowej, o stypendia dla uczącej się młodzieży, ponadto o pomoc finansową dla nauczycieli⁸.

⁴ Archiwum Państwowe w Lublinie, C. i K. Komenda Powiatowa w Lublinie, 242, sygn. 719. Raport policji z 11 X 1916 r.

⁵ Ibidem, raport policji z 6X 1917 r.

⁶ Archiwum rodzinne Janusza Jasińskiego w Olsztynie.

⁷ J. Jasiński, *Czas odległy i bliski. Paczosowie i Jasińscy w XIX i XX wieku*, Olsztyn 1998, s. 31.

⁸ Kronika Powiatu Zamojskiego, 1918, nr. 31.



Paszport Heleny Paczosówny wystawiony przez komendanturę austriacką w Zamościu w 1917 r.



Ułan Franciszek Jasiński w styczniu 1919 r. w Warszawie



Ulan Franciszek Jasiński w Rydze 1 kwietnia 1920 r.



Dowództwo 7 Pułku Ułanów Lubelskich odznaczyło Franciszka Jasińskiego 12 lutego 1921 r. Krzyżem Walecznych

Właśnie problem oświaty w latach 1916–1918 bodajże najbardziej zaprzętał uwagę polskich organizacji w powiecie zamojskim. O ile przed wybuchem I wojny światowej istniało w powiecie zaledwie 40 szkół ludowych, to już na początku 1918 r. 164, zatrudniające 190 nauczycieli. W Majdanie Ruszowskim nauczycielką była Maria Paczosówna, córka Michała, a po jej rychłej śmierci obowiązki nauczycielki przejęła siostra Jadwiga Paczosówna. Według wspomnień sprzed II wojny światowej Stefana Pomarańskiego, nauczycielką w Łabuniach była moja Matka. Ciotka Jadwiga Paczosówna pisała w 1918 r., że szkoła ludowa w Majdanie Ruszowskim działa od dwóch lat, liczy 80 dzieci⁹, zorganizowała trzy przedstawienia teatralne z udziałem dziatwy szkolnej i młodzieży dorosłej¹⁰. Opisała też działalność oświatową w pobliskiej miejscowości Wierzbie: „O trzy wiorsty od Łabuń, wśród łąk i rozciągniętych pastwisk, leży dość mała lecz bardzo miła i sympatyczna wioska Wierzbie, należąca do parafii i gminy Łabunie. Do gminy tej należą trzy wioski, spośród których Wierzbie zaczyna się wyróżniać coraz żywszym dążeniem do oświaty. W samym Wierzbii nie ma wprawdzie koła Polskiej Macierzy Szkolnej ani Koła Rolniczego, ani też Straży Ogniowej, ale wielu mieszkańców tej wioski należy do koła Polskiej Macierzy Szkolnej i Koła Rolniczego pobliskich Łabuń, a młodzież męska należy do Straży Ogniowej. Od trzech miesięcy istnieje koło Związku Młodzieży, do którego należy wszystka młodzież tej wioski. Młodzież ta okazuje się bardzo chętna w tej pracy, zbiera się na naznaczone zebrania i wycieczki zawsze licznie. Pracą tą kieruje nauczycielka miejscowa p. Józefa Zimkówna, która chętnie poświęca cały swój wolny czas tym zajęciom. Za jej staraniem, przy chętej pomocy młodzieży, odbyło się niedawno przedstawienie amatorskie. Grano »Wesele Zosi«, amatorzy wywiązali się ze swego zadania znakomicie, szczególnie zaś dobrze wykonane były role Walka, Macieja i matki Zosi. Urozmaicony był ten wieczór deklamacjami i śpiewami chóralnymi, w których wziął udział cały Związek [Młodzieży]. Czysty dochód przeznaczono na bibliotekę miejscową. Założono tu ochronkę na czas letni. Ochronianką jest miejscowa nauczycielka”¹¹.

Polska Macierz Szkolna prowadziła liczne kursy nauczycielskie m. in. trzytygodniowy w sierpniu 1918 r. w pielgrzymkowej miejscowości Radecznicca. Wykładali pedagodzy z Zamościa, Lublina, a nawet z Warszawy¹². Na wcześniejszy kurs zgłosiła się także Melania Burdyńska z Łabuniek, przyszła żona mego stryja Antoniego Jasińskiego. Oto jej podanie: „Do Świetnej C. i K. Komendy Obwodowej w Zamościu. Podpisana, tymczasowa nauczycielka szkoły ludowej w Łabuńkach, gmina Łabunie, uprzejmie prosi o przyjęcie na kurs nauczycielski. Odnośnie do zawiadomienia zaznaczam, że chcę uczyć na język polski, historię Polski, arytmetykę, geografję i rysunek. Łabuńki, 15 kwietnia 1917 roku”¹³.

⁹ S. Pomarański, *Wspomnienia sprzed lat dwudziestu*, Teka Zamojska, 1938, nr 1, s. 46–47.

¹⁰ Kronika Powiatu Zamojskiego, 1918, nr 9.

¹¹ Ibidem.

¹² Ibidem, 1918, nr 14.

¹³ Archiwum Państwowe w Lublinie, C. i K. Komenda Powiatowa w Zamościu. Sygn. 39.



Helena Paczosówna, peowiczka, działaczka oświatowa w Łabuniach (1916–1918)



Ppor. Stanisław Paczos poległ w połowie sierpnia 1920 r. koło Lwowa w walkach z armią Bu-dionnego

Koło Macierzy Szkolnej w Łabuniach powstało 10 grudnia 1916 r., przewodniczącym został proboszcz Walenty Goliński (stryj późniejszego biskupa lubelskiego Zbigniewa Golińskiego, 1908–1963), sekretarzem moja Matka. W ciągu dwóch lat, dzięki energicznej działalności, koło dysponowało własną biblioteką, czytelnia, prenumerowało czasopisma, organizowało odczyty i pogadanki¹⁴. Wszystkie polskie stowarzyszenia w ważniejszych uroczystościach patriotycznych ściśle ze sobą współpracowały, tym bardziej że ich członkowie należeli bardzo często do tych samych organizacji.

W Łabuniach po raz trzeci dużą uroczystość trzeciomajową przygotowano w 1918 r. Na początku proboszcz Goliński wygłosił patriotyczne kazanie w kościele. „Po [jego] przemówieniu ruszył pochód ze sztandarem narodowym na czele. W pochodzie szły szkoły wszystkie ze swymi sztandarami, Straż Ogniowa [tzn. POW] łabuńska, Związki Młodzieży, chór parafialny lud śpiewając pieśni patriotyczne i religijne. Pochód podążył do krzyża pamiątkowego, wzniesionego i poświęconego w ubiegłym roku podczas obchodu 3-go maja”. Wówczas jeszcze raz przemówił ks. Goliński i niejaki Szulc, następnie odśpiewano „Rotę”, po czym pochód wrócił do kościoła¹⁵.

¹⁴ Kronika Ziemi Zamojskiej, 1918, nr 3–4.

¹⁵ Ibidem, nr 5–6.

Największym powodzeniem cieszyły się przedstawienia amatorskie, łączone z reguły z chóralnymi śpiewami. Zespoły łabuńskie zostały zaproszone latem 1918 r. na gościnne występy do Zamościa. Głównym organizatorem był Związek Młodzieży. W sali „Oaza” goście zajęli wszystkie miejsca. Reżyserem przedstawień amatorskich *Urlopnik* i *Ulicznik warszawski* był J. Rojewski. W pierwszej sztuce grali Ojciec i jego brat Antoni, Matka i jej brat Stefan (lub Stanisław), ponadto Jan Franczak, Bajankiewicz; w drugiej któraś z siostr Ojca i inni mieszkańcy Łabuń, jak A. Cyc oraz Binduga. Wszyscy „wykazali się całym szeregiem zalet w graniu”. Wystąpił też chór Związku Młodzieży z pieśniami ludowymi, dyrygowany przez Ojca. Na zakończenie cała sala odśpiewała *Nie rzucim ziemi*. Sprawozdawca uroczystości wyraził życzenie: „Bodaj Zamość mógł częściej przyjmować tak miłych gości”¹⁶. Podobną działalność patriotyczno-oświatową prowadzono w Starym Zamościu; tam skupiała się ona wokół znanego muzyka, twórcy kapeli włościańskiej, Karola Namysłowskiego i jego żony Ludmiły. Związek Młodzieży powstał również w Sitańcu; w odpust św. Bartłomieja (24 sierpnia) wystąpił z dwoma przedstawieniami *Bzik mojej żony* i *Wierz tu kobiecie*. W sitanieckim ruchu patriotycznym uczestniczył m.in. Walenty Waśko, za kilka lat mąż Jadwigi Paczosówny, którą z Majdanu Ruszowskiego skierowano na posadę nauczycielki do podzamojskiego Wysokiego¹⁷. Dodajmy, że rozpoczęła w 1918 r. patriotyczną działalność Walenty Waśko przypieczętował męczeńską śmiercią w Oświęcimiu (1941).

Nadeszła jesień 1918 roku. Atmosfera polityczna w austriackim generał-gubernatorstwie stawała się coraz bardziej gorąca. Różne organizacje polskie domagały się powrotu Piłsudskiego z Magdeburga; 15 października 1918 r. POW w Zamościu opublikowała następującą odezwę:

„Potęgi okupantów zdeptać jeszcze nie zdołały narody Francji, Anglii i Ameryki. Stać się może, że na polach walki we Francji fortuna znowu posłuży Niemcom, i że wówczas przeciwnicy ich podejmą układy, by targować się przede wszystkim o swoje. A my pozostaniemy sami sobie, będziemy mieli niepodległość na papierze, jak dotąd bywało i brutalny but pruski na piersi, bardziej jeszcze niepewni ostatniego kęsa chleba, po który sięgną bezwzględne rekwizycje okupantów. Nadto na wschodzie nieprzyjazne nam, utworzone przez Niemców państwo ukraińskie, pożąda ziem polskich i zagraża nam odebraniem Chełmszczyzny i Podlasia. By tak się nie stało, musimy wznowić prace komendanta Piłsudskiego nad utworzeniem armii polskiej. By tak się nie stało, wzywamy młodzież, a przede wszystkim byłych legionistów i innych wojskowych do broni, zanim rząd warszawski [Rada Regencyjna] będzie się czuł na siłach utworzyć regularną armię polską z wodzem naczelnym Józefem Piłsudskim. Kadrami zaś zbrojnej siły polskiej są Polskie Organizacje Wojskowe działające w każdym powiecie. Polacy! Pamiętajmy, że naród,

¹⁶ Ibidem, nr 12.

¹⁷ Ibidem, nr 3–4, 9, 14.

który nie chce bronić swojej Ojczyzny, musi pójść w niewolę obcych i ginąć w szeregach nieprzyjacielskich za ich sprawy. Do broni więc! Do szeregów Polskiej Organizacji Wojskowej”¹⁸.

Na razie w Zamościu już 17 października powołano polską Straż Obywatelską pod komendą ppor. piechoty Stefana Pomarańskiego, który zażądał od austriackiego dowódcy 30 Pułku Piechoty, ppłk. Fischera wydania broni i zakazu rekwizycji w powiecie. W Łabuniach czym prędzej dobrowolnie opodatkowano się na potrzeby Straży Obywatelskiej. Komórki Straży Obywatelskiej zaczęły powstawać niemal we wszystkich większych miejscowościach Zamojszczyzny, m.in. w Starym Zamościu, Suchowoli, Zwierzyńcu, Nieliszu, Wysokiem, Mokrem. Ppor. Pomarański 21 października zarządził mobilizację zdolnych do noszenia broni. Gdy ppłk. Fischer nie chciał przekazać władzy w Zamościu, peowiacy rozbroili żołnierzy 30 Pułku Piechoty (w rozbrajaniu uczestniczył wspomniany Walenty Waśko z Sitańca z bratem Zygmuntem). Jednakże Ukraińcy wchodzący w skład 30 Pułku Piechoty stawiali opór. Po negocjacjach pozwolono im z bronią odejść w kierunku Lwowa¹⁹. Była to duża grupa, licząca m.in. 50 kawalerzystów na koniach. Przemaszerowali przez Łabunie, ale pod Komarowem, dzięki odwadze i rozwadze oddziału POW z powiatu tomaszowskiego, bez sprzeciwu oddali uzbrojenie i konie. Ponieważ Stanisław Paczos na przełomie października i listopada przebywał w Lublinie, a jego zastępca Franciszek Jasiński w Warszawie, posterunek austriacki w Łabuniach, liczący 7 żandarmów, został rozbrojony przez miejscową komórkę POW pod dowództwem Jana Franczaka, późniejszego burmistrza Szczepieszyna. Tymczasowo władzę przejęli nowi polscy policjanci pod komendą niejakiego Pietrzyka. Czerwoni agitatorzy próbowali nakłonić służbę folwarczną do parcelacji majątku hrabiego Szeptyckiego, ale „rewolucja” rozeszła się po kościach²⁰.

Polska Organizacja Wojskowa została rozwiązana na Zamojszczyźnie 2 listopada 1918 r. Nastąpił ochotniczy werbunek do regularnego wojska polskiego. W Zamościu zaczął się tworzyć 35 Pułk Piechoty, a niezależnie od niego 7 Pułk Ułanów Lubelskich, którego poszczególne szwadrony formowały się w Zamościu, Lublinie, Kraśniku i Tomaszowie. Rodziny Jasińskich i Paczosów, jak również ich wielu przyjaciół, nie tylko członkowie POW, nie zawiodły. Moja Matka i siostra Ojca, Maria Jasińska, zgłosiły się do Szpitala Wojskowego w Zamościu. Marię Jasińską widzimy później na pociągu pancernym „Mściciel”, operującym w czasie bitwy warszawskiej (sierpień 1920) w okolicach Mińska Mazowieckiego. Jej brat Antoni Jasiński, który w 1918 r. wrócił z niewoli austriackiej, uczestniczył przynajmniej w trzech bitwach z bolszewikami. Ppor. Stefan Paczos, który zginął bohaterską śmiercią pod

¹⁸ Ibidem, nr 18.

¹⁹ P. Stawecki, *Pomarański Stefan*. W: *Polski słownik biograficzny*, t. 27, 1983, s. 375–377; *Kronika Powiatu Zamojskiego*, 1918, nr 19.

²⁰ S. Pomarański, op. cit., s. 46–47.

Lwowem w krwawym boju z kozakami Budionnego, został pośmiertnie odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*. Jego brat Stefan, uczeń Szkoły Lubelskiej, walczył krótko na Podlasiu w sierpniu 1920 r.

Epopei wojennej mego Ojca w latach 1919–1920 poświęciłem w książce „rodzinnej” obszerny rozdział. Tylko raz w ciągu dwóch lat, gdy przemierzał szlaki na północnej Białorusi, skorzystał z krótkiego urlopu. Otrzymał Krzyż Walecznych, poza tym dowództwo dywizji (gen. Roja) złożyło wniosek o odznaczenie go krzyżem *Virtuti Militari*, niestety nie otrzymał go, ponieważ zabrakło na pułk dostatecznego limitu²¹. Gdy moja książka rozeszła się na Zamojszczyźnie, otrzymałem od miłośniczki Zwierzyńca, p. Haliny Matławskiej, wycinki wspomnień o wojnie polsko-bolszewickiej Ignacego Kurzepy. Był on długoletnim organistą w Zwierzyńcu, przyjaźnił się z moim Ojcem, razem z nim od samego początku walczył w tym samym plutonie, ramię w ramię, przez całe dwa lata. Sądzę, że Kurzepa prowadził dziennik, ponieważ jego relacje są bardzo dokładne i na ogół zgodne z innymi źródłami. Pamiętam pana Kurzepę, czasem odwiedzał Ojca w Lublinie po 1944 r. Obecnie odwołam się jedynie do jego opisu spotkania z Piłsudskim w czasie Wigilii 1918 r. w Warszawie, opisu, którego nie znałem w czasie zbierania materiałów do książki. 7 Pułk Ułanów Lubelskich stacjonował w koszarach łazienkowskich, dowódcą był mjr Janusz Głuchowski. Píše Kurzepa:

„Większość naszych żołnierzy była umuzykalniona, zwłaszcza w naszym 4-tym plutonie. Franio Jasiński skończył Konserwatorium w Warszawie [w rzeczywistości jeszcze studiował], ja byłem uczniem Szkoły Muzycznej [w Lublinie], Tadzio Gruszczyński [z Łabuń] miał piękny głos i ucho muzyczne, Sandecki grał na trąbce i miał wysoki tenor, Stachula i Hołowiński mieli wspaniałe basy i samorzutnie zaczęliśmy śpiewać piosenki wojskowe i rewolucyjne. Potem dowódca zaproponował Jasińskiemu, by zorganizował chór, przez trzy dni w tygodniu ćwiczyliśmy pieśni. I tak powstał chór wojskowy, znany i słynny nie tylko w naszej brygadzie. Przed świętami Bożego Narodzenia w 1918 roku rozeszła się wieść, że na Wigilię odwiedzi nasz pułk Piłsudski. Zaszczyt to dla nas wielki i radość bez miary. Ten Wódz, zwany przez nas Dziadkiem, będzie się z nami dzielił opłatkiem! Zapał był ogromny, wszystko czyściliśmy i sprzątaliśmy, a chór zapamiętałe ćwiczył kolędy i inne pieśni. Przywieziono choinkę, udekorowano dwie przyległe do siebie największe sale i niecierpliwie oczekiwaliśmy świąt. W Wigilię o wyznaczonej godzinie ustawiliśmy się dwoma szeregami wzdłuż przejścia. Oficer dyżurny oczekiwał gości na progu naszych koszar i coraz to wpadał do nas sprawdzić, czy wszystko w porządku. Po krótkiej chwili usłyszeliśmy brzęk ostróg i tupot w korytarzu, a oficer dyżurny zawołał: »baczność«. Wyprostowani jak struna skierowaliśmy wzrok w stronę drzwi i na chwilę wstrzymaliśmy oddech. Pierwszy wszedł dowódca pułku major Janusz Głuchowski, bystrym spojrzeniem ogarnął nas i widać, że był zadowolony, bo twarz się rozjaśniła i odwró-

²¹ J. Jasiński, *Czas odległy i bliski*, s. 44–71.

cił się w stronę, z której wyłoniła się postać, tak dobrze nam znana z portretów. Dowódca pułku złożył raport, Piłsudski podziękował i zawołał: »czołem ułani«, a my grzmotnęliśmy z całych sił: »czołem Panie Komendancie«, co wyszło jak salwa armatnia. Potem Komendant przeszedł wzdłuż szeregów i zatrzymał się na honorowym miejscu. Chór zaśpiewał »Jeszcze Polska nie zginęła«, a potem »Pierwszą Brygadę«. Piłsudski wysłuchał śpiewu stojąc, a potem przemówił do nas kilka słów, które zawierały wszystko: miłość i poświęcenie się dla Ojczyzny, gotowość niesienia wszelkich ofiar i trudów dla Niej, z utratą życia włącznie. Wtedy była u nas jedna myśl, jedna wola i biło jedno serce. Po przemówieniu Piłsudski podzielił się opłatkiem z dowódcą pułku i dowódcami szwadronów, po czym podszedł do najmniej pokaźnego ułana, służącego w taborach, o nazwisku Borowiec i z nim podzielił się opłatkiem. Borowiec wzruszony niespodziewanym wyróżnieniem zrobił ruch, jakby chciał pocałować Piłsudskiego w rękę, ale ten wziął go w ramiona i ucałował. Entuzjazm ogarnął wszystkich, krzyczeliśmy: »Niech żyje nasz Wódz, niech żyje nasz Dziadek« itp. Gdy uciszyło się, Piłsudski zwrócił się do wszystkich żołnierzy mniej więcej tymi słowami: »W osobie tego ułana widzę Was wszystkich i wszystkich przyciskam do serca. Dzielę się z Wami tym, co najważniejsze – opłatkiem, który jest symbolem miłości i braterstwa«. Potem oficerowie i delegaci z każdego szwadronu częstowali się lampkami wina, chór zaś zaśpiewał kilka kolęd i pieśni patriotycznych. Wtedy Piłsudski podszedł do Frania Jasińskiego, podziękował mu za piękny śpiew i wyszedł odprowadzony przez oficerów. Po ich powrocie zasiedliśmy do wieczerzy. Bohaterem dnia był Borowiec, wszyscy składali mu życzenia i gratulacje²².

* * *

Wracam jeszcze do Łabuń, do okresu charakteryzującego się wzmocnionym życiem społecznym, obywatelskim i patriotyczno-religijnym.

W papierach rodzinnych zachowały się dwa rękopisy mojej Matki. Są to referaty przygotowane dla miejscowych organizacji. Pierwszy z nich pt. *O obowiązku i pełnieniu jego* wygłosiła Matka przypuszczalnie w 1917 r. dla członków Związku Młodzieży. Widać, że głęboko go przemyślała, całkiem możliwe, iż przyszedł jej z pomocą, jeśli chodzi o część teologiczną, miejscowy proboszcz Walenty Goliński, skądinąd prezes łabuńskiego koła Polskiej Macierzy Szkolnej. Dalsze partie referatu mają charakter – można by rzec – rekolekcyj, bo mówią o obowiązku życia zgodnego z przykazaniami bożymi, przy czym Autorka, aby jej napomnienia nie zawisły w próżni, cytuje niedobre przykłady z codziennego życia. Dopiero na tym tle mówi o powinności bycia wzorowym Polakiem. Swoje nauki wprost wbija w głowy słuchaczy i to kilkakrotnie. Czasem wpada w daleko idący radykalizm, gdy stwierdza, że

²² I. Kurzępa, *Pierwsi żołnierze Niepodległej Polski*, Gazeta Zamojska, 1990, nr 32; H. Matławska, *Wigilia z Wodzem*, Gazeta Zamojska, 1999, nr 51.

obywatela postępującego niegodnie „może się Ojczyzna wyprzeć”, na przykład gdy Polak Polaka zadenuncjuje okupantowi: „Lecz chyba najgorszym z tych wszystkich [osobników], o których mówiłam, to jest taki, co to pójdzie z językiem i powie do wroga naszej Ojczyzny gospodarującego w naszym kraju jak we własnym, wyciskającego z nas każdą żyłę, albo, że ten to a to na Was powiedział” [doniósł]. Problem dotyczył wielkiej bolączki miejscowych rolników z powodu bezwzględnego wybierania przez Austriaków kontyngentów celem aprowizacji ich armii. Myślenie, że Polska jest taka, jakimi są Polacy w codziennym życiu i nie tylko, było wówczas powszechne. Oto na dalekiej północy, warmiński chłop Franciszek Kwas, niemal w identyczny sposób pisał: „[...] i sądzę z tego, że gdziekolwiek Polaka los postawi, powinien on być i żyć jak nieskazitelny człowiek [podkreśl. J.J.], gdyż Rzeczpospolita Polska jest wielka Rzecz, lecz składa się nie tylko z ziemi, lecz i z ludzi, obywateli, a że Polska musi być praworządnym państwem, tak powinien i każdy Polak być praworządny, gdyż gdziekolwiek Polak jest, przedstawia on Polskę” [podkreśl. J.J.]²³. Również Matka stawiała wysoką poprzeczkę Polakowi. Być nim wówczas, w dobie niedoli, to nie tylko walczyć, lub w inny sposób domagać się niepodległości Ojczyzny, ale także wykazywać całą swoją postawą w życiu codziennym i w ważnych chwilach narodowych; dalej, wobec Boga i każdego człowieka, udowodniać wysokim etosem, że jest się godnym tego miana. Matka nie chodziła do szkoły, uczył ją ojciec. Wbrew ówczesnej opinii, nie utożsamiała Polaka z katolikiem, niewątpliwie dlatego, iż stosunkowo dobrze знаła historię Polski, m.in. dzieje Śląska Cieszyńskiego.

Być może obecnie refleksje Heleny Paczosówny wydadzą się zbyt naiwne czy „bogoojczyźniane” – jak to się dzisiaj często ironizuje – lub nadmiernie wyidealizowane, kładące nacisk, zgodnie z tytułem referatu, na same obowiązki. Pamiętajmy jednak, że był to ówczesny sposób myślenia większości świadomych Polaków. Ostatecznie to oni wywalczyli niepodległość Polski i ją obronili.

Drugi referat, bez tytułu, napisała Matka, przypuszczam, w połowie października 1918 r., gdy państwa centralne wojnę już przegrały, gdy wyłaniała się Polska. Wystąpienie Autorki było krótkie, mam wrażenie, że pisane w pośpiechu, bo właśnie zamojskie dowództwo Polskiej Organizacji Wojskowej wzywało do broni. O ile w poprzednim referacie Matka upominała się o oświatę, realizując w ten sposób hasła pracy organicznej, to w zmienionej sytuacji politycznej przypominała tradycję czynu zbrojnego („czasy wojen o wolność, powstań co kilkanaście lat”). Otaczała wielkim kultem powstanie styczniowe, m.in. z uwagi na pamięć dziadka. Toteż gdy Stanisław Stomma w stuletnią rocznicę powstania na łamach „Tygodnika Powszechnego” ostro ocenił polityczny wymiar roku 1863, Matka była oburzona a jednocześnie poczuła się przez „Tygodnik Powszechny” niemal zdradzona. Nie oznacza to, że przestała go czytać.

²³ F. Kwas, *Wspomnienia z mego życia*. Redaktor J. Jasiński, Olsztyn 1957, s. 3.

Jak wynika z drugiego referatu, łabuńska działaczka cieszyła się, że i Śląsk po 600 latach wróci do Polski. O Warmii i Mazurach jesienią 1918 r. pisano jeszcze niewiele. W rodzinie mojej zainteresowano się nimi żywiej dopiero po ukazaniu się książki Wańkowicza *Na tropach Smętka*. Dzieło to, pamiętam, leżało na biurku mego Ojca.

ANEKS

1.

Helena Paczosówna,

O obowiązku i pełnieniu jego [1917]

Celem każdego człowieka jest zdobycie szczęścia. Nie każdy wprowadzie jednakowo to szczęście pojmując i nie każdy jednego i tego samego pragnie, ale każdy zdaje sobie z tego sprawę, że jeżeli nie ma tego, czego by chciał, jest mu wtedy smutno; cierpi wtedy ten, że nie jest szczęśliwy. I wtedy staramy się tak robić, aby to zdobyć, czego nam brak, słowem, dążymy do szczęścia.

Lecz spomiędzy różnych rodzajów szczęścia, to największym jest szczęście posiadania Boga już na ziemi, tzn. że z Bogiem móc obcować, czyli rozmawiać z Nim, z zaufaniem takim, jak się ma do jakiejś bliskiej osoby. Naturalnie rozmowę taką prowadzi nasza dusza. Dalej, posiadać Boga, tzn. widzieć w każdej rzeczy działalność boską, rozumieć na co Pan Bóg każdą rzecz przeznaczył, itd. Ale takie szczęście posiadania Boga mało kto z nas ma. A żeby takie szczęście zdobyć, trzeba się udoskonalić; trzeba, aby Boga posiadać, trzeba stać Mu się podobnym w myśl tego, o czym w katechizmie się uczy, że „każdy człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo boże”. A więc dążmy do tego. Poznajmy najpierw swoje obowiązki, bo nie staniemy się „podobnymi Bogu” i tego szczęścia najlepszego nie zdobędziemy, jeżeli obowiązków wypełniać nie będziemy. Ale często niejedyn, choć chciałby wypełniać obowiązki dobrze, jednak nie wypełnia, bo dobrze nie wie jak, bo tych obowiązków nie zna.

Ja w krótkich słowach chciałabym o tych obowiązkach opowiedzieć. Co to jest obowiązek? Nim odpowiem na to, zrobię przed tym jedną uwagę: każdy myślący człowiek zauważy, że każda rzecz jest w jakimś celu zrobiona, wskutek potrzeby, iż każdy jakiś wypadek wydarzył się wskutek przyczyny, że ktoś został ukarany, bo źle uczynił, albo został pochwalony, czy nagrodzony, bo swoim postępkiem na to zasłużył. Taki już porządek w świecie, że każda

rzecz ma swój użytek, każdy wypadek ma swoją przyczynę, każdy zły czyn ma swą karę, a każdy dobry nagrodę. A więc, żebyśmy otrzymali szczęście, musimy na to zasłużyć, musimy wypełniać obowiązki. Obowiązek więc jest to prawo sprawiedliwości, jest to nakaz boży, abyśmy oddali co boskie Bogu, co ludzkie ludziom, jest to konieczność moralna, przymus moralny, który nam prawo nakłada. Jest to konieczność czynienia dobra a unikanie zła. Obowiązek jest to ten trud, praca, a stróżem jego jest sumienie. Obowiązek dzielimy na trzy rodzaje główne: obowiązek względem Boga, względem Ojczyzny i bliźnich, choć byśmy jednego nie spełnili, na przykład obowiązku względem Ojczyzny, albo względem bliźnich, to już przeto nie wypełnilibyśmy nakazu bożego, a więc względem Boga byłby nie spełniony obowiązek.

Tak, ale jest specjalny, oddzielny jeszcze obowiązek względem Boga. Otóż taki: wierzyć silnie, nie wdawać się w znajomości i rozmowy z tymi, którzy mogliby tę wiarę naszą zmniejszyć, albo całkiem zniszczyć. Koniecznie w święta i niedziele być na Mszy św., albo na Sumie; o ile możliwe starać się Ewangelię usłyszeć. Co dzień rano i wieczór pomodlić się bardzo uważnie; jeżeli nie ma ktoś czasu, albo nie może uważnie i długo się modlić, niech modli się krótko. Gdy przy nas ktoś powie przeciwko Bogu, przeciwko wierze, mamy obowiązek – jeżeli tylko to jest możliwe, jeżeli mamy prawo – zaprzeczyć i nie pozwolić dłużej mówić. I w ogóle starać się jak najwięcej pokochać Boga i zaufać Mu.

Ściśle, jak mówiłam już, z tymi obowiązkami są obowiązki względem Ojczyzny i bliźnich. Jakież to obowiązki ciężą na nas względem Ojczyzny, tej naszej biednej, nękannej, tyle razy krwią naszych ojców zlanej, tyle razy nogami wroga deptanej, smutnej, a przecież tak ślicznej. Bo czyż nie piękna jest, zielenią swych łąk, pól i lasów na wiosnę, złotem i srebrem zbóż latem a różnymi barwami z przewagą żółtego lasów i sadów jesienia, to znowu wyglądająca niby pustynia bezbrzeżna, gdy śnieg ją pokrywa w zimie. Czyż nie uderza w nas mocniej serce wtedy, gdy wpatrzymy się w piękność tej naszej ziemicy i myślimy, że ta piękna ziemia, to nasza własna, rodzona, a dalej, gdy pomyślimy, czy ta nasza rodzona jest szczęśliwa, gdy do tych piękności, do tych gajów brzoźowych, do tych borów sosnowych, szumiących tak dźwięcznie, do tych pól kołyszących się jak fale wody, nikt nie ma prawa, czyż z bólu nie ściśnie się serce wtedy? Bo przecież odpowiemy: niestety, nie my tu panami.

Otóż względem Ojczyzny mamy takie obowiązki – cieszyć się jej krasą, jej weselem, a smucić się jej niedolą. Lecz tylko smucić się, gdy widzimy jej niedolę, to mało, trzeba starać się tej niedoli ulżyć. A więc my młodzież, my Związek, będziemy się starać, aby tej niedoli ulżyć, prawda? Ale jak ulżyć? Oto, gdy będziemy dobrymi, mądrymi i z honorem. Z chwilą, gdy dochodzimy do rozumu, mamy po lat 18–20 i wtedy powinniśmy się już czuć obywatelami polskiej ziemi. Ale cóż to za obywatel, czy on ujmuje cierpień Ojczyźnie, jeżeli spędza wieczory w karczmie, bywa często nietrzeźwy od wódki albo piwa,

zatrzuwając w ten sposób dusze, umysł i ciało, zabija on w sobie takim przesiadaniem w karczmie wszelką dobrą myśl, każdą akcję, takiego obywatela może się Ojczyzna zaprzec. A takim obywatelem, który całe wieczory spędza przy kartach z papierosem w ustach, albo przy płocie na pustej, a może nieskromnej rozmowie z płochą dziewczyną, czy może cieszyć się Matka Ojczyzna? O, nie będzie się cieszyła. Do takiego także trudno się jej będzie przyznać. Albo, gdy pójdzie chłopiec i wypasie w nocy cudzą łąkę, wejdzie do cudzego sadu i jabłka oberwie itd. Czy może taki chłopiec powiedzieć, że on także jest obywatelem kraju, on także chce ulżyć Ojczyźnie, oj tylko nie takimi czynami!

Lecz chyba najgorszym z tych wszystkich, o których tu mówiłam, to jest taki, co to pójdzie z językiem i powie do wroga naszej Ojczyzny gospodarującego w naszym kraju jak we własnym, wyciskającego z nas każdą żyłę, pójdzie i powie, że ten tam schował zboże, krowę, albo, że ten to a to na Was powiedział [doniósł – J.J.]. Wierzcie mi, że kto takie rzeczy umie robić, tego nie można nazwać nawet człowiekiem, nie tylko obywatelem kraju. Taki nędznik wiem, że się między nami nie znajduje, ale mówię dlatego, żeby Wam powiedzieć, co o takim człowieku sądzę. A dziewczęta? Czy będzie ta dobra obywatelka, która całe wieczory, a często i całe kawały dni na pustych rozmowach z koleżankami, często na plotkach i obmawianiu drugich spędza. A ta, co to ciągle tylko myśli o strojach i trwoni czas na takie myśli, a pieniądze na kupno tych strojów, czy może być pociechą Matki Ojczyzny? Nie. A ta co myśli, aby się wszystkim chłopcom podobać, czy godną szacunku będzie kobieta? A najgorzej znów chyba wypadnie nam powiedzieć o tej lekkomyślnej i nieskromnej dziewczynie, co to nieraz do północy z chłopcami czas spędza. O tym sama aż się wstydzę mówić, ale muszę, bo jeżeliby czasem między nami, albo między naszymi znajomymi, która w Związku się trafiła, taką trzeba upomnieć, ażeby się poprawiła.

A więc najświętszym naszym obowiązkiem jest względem Ojczyzny z tych wad się leczyć i to koniecznie, koniecznie. Powiedział nasz wielki poeta Adam Mickiewicz: „O ile powiększą się dusze wasze, o tyle powiększą się granice”. A więc nie wolno chodzić chłopcom do karczmy i truć duszę i ciało alkoholem i czas tak drogi dla nas, dla naszych młodych lat, dla naszej Ojczyzny trwonić, nie wolno chłopcom honor plamić przez czynienie komukolwiek szkody albo może wzięcie komuś jakiej rzeczy. Nie wolno czasu trwonić na kartach, na wałęsaniu się wieczorami. Nie wolno dziewczynie Polce myśleć tylko o strojach, o podobaniu się, o plotkach, o obmawianiu, nie wolno jej zazdrościć powodzenia, urody, czy majątku komuś. A już najwięcej zabrania się dziewczynie Polce, dziewczynie należącej do Związku naszego spędzania wieczorów gdzieś tam i niewiadomo jak. Tego wszystkiego wymaga nasza Ojczyzna, z nią razem wymaga Bóg.

Z tego wynika, że obowiązek względem Ojczyzny każe nam być porządnymi ludźmi, ale to nie koniec na tym. Potrzeba być także światłymi, mądrymi. Ażeby stać się takimi, co potrzeba robić? Potrzeba przede wszystkim

nauczyć się czytać. Umiejętność czytania jest koniecznym środkiem do stania się światłym i mądrym. Tak więc potrzeba czytać stale, regularnie gazety, chodzić na kursa dla dorosłych, o ile są takie kursa, a jeżeli nie ma, należy uczyć się samemu, czytając książki naukowe: z geografii, przyrody, historii Polski, historii innych narodów, literatury, robić wypracowania piśmienne, zadania rachunkowe i czytać także powieści i poezję naszych pisarzy jak Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Kraszewskiego, Mickiewicza, Konopnickiej, Reymonta i innych. Chciejmy tylko szczerze, a znajdziemy sposób kształcenia się. Chcieć to móc – słyszałam także zdanie i bardzo mi się podobało. Wszak o zmarłym niedawno Józefie Nakoniecznym wszyscy pewno słyszeli: był on posłem do Dumy rosyjskiej, człowiekiem wykształconym, wyrobionym a przecież on nogą nawet w szkole nie był. Początek nauki dawał mu jakiś ksiądz a dalej sam się wykształcił.

Następnie [powinno się] uczęszczać, gdy tylko trafia się sposobność, na odczyty, pogadanki, należeć do różnych kółek, stowarzyszeń. Wdawać się chętnie w rozmowy takie, z których coś można skorzystać. A wszystko to robić w tej myśli, że się to robi dla Ojczyzny.

A teraz o obowiązku względem bliźnich naszych. Tych bliźnich możemy podzielić na bliższych i dalszych i jeszcze dalszych. Na przykład: największe obowiązki mamy dla członków rodziny, później dla przyjaciół, sąsiadów, znajomych, następnie dla rodaków tj. mieszkańców tej samej ziemi, na której my mieszkamy i wreszcie dla obcej narodowości.

Rodzicom należy się od nas miłość i szacunek, to znaczy, że powinniśmy się starać umniejszać, o ile to możliwe, przykrości, pomagać im w pracy, słuchać ich rozkazów, ale jeżeli w nich nie ma takich, które każą nam źle czynić, dalej – ustępować, nie odpowiadać hardo, niegrzecznie; jeżeli czasem się trafi, że niesprawiedliwie się gniewają na nas i uwagi nam robią, to my w chwili ich gniewu milczmy, czekajmy, aż się zupełnie uspokoją, ochłona, dopiero wtedy wyjaśnijmy, jak się rzecz miała. Potrzeba, żebyśmy mieli dużo wyrozumiałości dla nich, dla ich wad i nigdy się z nich nie śmiać, ani wygadywać na nich. Przed nikim kłamać nie można, a tym bardziej przed rodzicami. A gdy rodzice nasi są już staruszkami, należy im się od nas troskliwa opieka, mieszkanie u nas i wyżywienie. A gdy będziemy im to dawać, powinniśmy to czynić z radością, że możemy im się odwdziżyć za to wszystko, co myśmy od nich otrzymali. Niech Bóg broni, żeby oni kiedy odczuli albo usłyszeli od nas, że to łaska, że to nasze dobrodziejstwo. Nie dobrodziejstwo, bo to spleta długu, obowiązek.

Z braćmi i siostrami powinniśmy żyć zawsze w zgodzie, nie kłócić się nigdy. Od starszych z rodzeństwa uwagi i nauki chętnie przyjmować, a młodszym znowu my powinniśmy uczyć, ale w sposób dobry tak, żeby im znowu bardzo nie dokuczać tymi naukami. Bracia i siostry wzajemnie powinni dbać o swoje potrzeby co do zdrowia, co do nauki [krótkie zdanie nieczytelne]. A dla przyjaciół, sąsiadów jakie mamy obowiązki? Dla przyjaciela – zawsze być wiernym przyjacielem, nie zdradzać go nigdy, gdy Ci zaufa, ufności tej

nie zawieść, nie udawać broń Boże przyjaźni w oczy, a poza oczyma wynajdować w nim różne braki i cieszyć się może, gdy mu się czasem coś nie powiedzie, to samo stosuje się do przyjaciółek. Z sąsiadem powinno się żyć zawsze w zgodzie, jeżeli jednak prędki jest do swarów, to drugi powinien ustąpić, choćby to go nawet sporo kosztowało. Być życzliwym jeden sąsiad dla drugiego powinien, nigdy zazdrosnym okiem nie patrzeć na jego majątek, na jego powodzenie w interesach, ale powinien być zadowolony ze swojego sąsiada, choćby nawet mnie się całkiem przeciwnie powodziło, trzeba się z tym zgodzić, starać się naturalnie, o ile to możliwe, żeby i nam [dobrze] szło.

Dla rodaków powinno się czuć sympatię jako do synów tej samej ziemi i gdy się trafia sposobność lub potrzeba, więc im to [należy] okazać. W ogóle dla wszystkich ludzi mamy obowiązek, gdy zachoruje kto, a nie ma komu zaopiekować się nim, mamy obowiązek zająć się nim. Gdy ktoś cierpi na niedostatek w żywności, a my mamy tyle, że nam wystarcza na nasze konieczne potrzeby, dajmy temu.

Gdy ktoś jest smutny, zbolały, pocieszmy go, broń Boże nie wstydzimy i nie wyśmiewajmy się z niego. Widzimy, żeby obowiązek wypełniać, potrzeba wielkiego trudu, wielkiej pracy i energii z siebie wyładować, a przede wszystkim trzeba ogromnej siły woli. Więc wyrabiamy w sobie tą wolę, tą moc, tą potęgę. Powiedzmy sobie, że tak będziemy robić i dotrzymajmy słowa. Wtedy, gdy wypełnimy te obowiązki, gdy oddamy to, co jest boskie Bogu, a co jest ludzkie ludziom, wtedy przekonamy się, że to szczęście prawdziwe, tj. posiadanie Boga mieć będziemy.

Zechce zapewne niejedyn wy tłumaczyć się, że na codzienne czytanie gazet i książek czasu nie ma a szczególnie dziewczęta myślą to wszystko w tej chwili, przecież każda z nich ma tyle roboty, sprzątanie, pranie, gotowanie, szycie, ja to bardzo dobrze rozumiem, gdyż sama mam po uszy tych wszystkich robót, a jednak muszę znaleźć jeszcze chwilkę czasu, aby coś przeczytać, czegoś się jeszcze nauczyć, bo myślę, kiedy się nauczę, jak nie teraz, a chcę koniecznie, żeby mi w głowie przybywało. Otóż i Wam dam radę taką: gdy tylko wstaniecie, ranny pacierz zmówcie, wtedy zróbcie sobie rozkład wszystkich zajęć – to mam zrobić przed południem, a to po południu, a na wieczór, jeżeli jest nafta, zostawić sobie czas dla siebie na czytanie, a jak nie ma nafty, to i w czasie dnia zostawić jakie dwie godziny, czy chociaż jedną. A zresztą, jeżeli nie ma nafty, jest na to rada. Związek otrzymuje naftę, więc zbierać się tu można do woli i czytać. Ale roboty, wszystko co potrzebne, trzeba wykonać, my jak coś robimy, to robimy najczęściej bezmyślnie, wolno, kiedy się zrobi, to zrobi. A to właśnie ma być inaczej. Trzeba zawsze w każdą czynność wkładać myśl całą i zapał, zawsze potrzeba każdą robotę zrobić jak najdokładniej i najprędzej, wtedy zobaczymy, że na wszystko czas się znajdzie. A jak to będzie przyjemnie po tak spędzonym dniu układać się do spoczynku, jakie to zadowolenie wtedy czuć będziemy.

2.

Helena Paczosówna,

[Historia i współczesność Polski] [połowa października 1918]

Wszyscy na pewno słyszeli, że nasz kraj rodzinny, nasza Polska została ogłoszona jako Państwo Niepodległe, tj. nie należące do żadnego innego państwa. Jest to dla nas tak bardzo radosne, tak szczęśliwe i jeżeli my przyjmujemy to na chłodno, nie cieszymy się tak jak powinniśmy się z tego cieszyć, to dlatego, że sobie dokładnie nie możemy jeszcze zdać sprawy z tego, nie możemy się połapać, co się stało, a może także niezupełnie wierzymy, że to prawda. Wszak sparzyło nas niedawno nadanie nam przez Niemców i Austriaków wolności w dniu 5 listopada 1916 r. Lecz teraz inaczej się rzeczy przedstawiają: oto z jednej strony wróg naszej Ojczyzny, Rosja jest złamana, rozbita, z drugiej Niemcy, Austria także pobite, nie w takim stopniu jak Rosja, ale na tyle, że już się zrzekają wszelkich zdobyczy z teraźniejszej wojny, a nawet gotowi są oddać dawniej zabrane ziemie, aby tylko uzyskać pokój.

W styczniu jeszcze prezydent Stanów Zjednoczonych (tak się nazywa państwo jedno w Ameryce) postawił 14 warunków, aby się Niemcy na nie godzili, to będzie pokój. Między tymi różnymi warunkami jeden mówi o tym, że Polska musi być zjednoczona i niepodległa. Nie chcieli zaraz Niemcy przystać na to i wojowali dalej, aż w końcu tak im się już dano we znaki, że zgodzili się na wszystkie warunki prezydenta Wilsona i proszą o zawieszenie broni, aby zacząć układy pokojowe. O tym dowiedziała się Rada Regencyjna w Warszawie, to jest niby rząd polski ustanowiony przez Niemców, który do tej pory nic nie robił, ponieważ Niemcy na wszystkim łapę trzymali. Otóż Rada Regencyjna, gdy tylko dowiedziała się, że Niemcy na wszystkie punkty się zgodzili, a więc i na ten, który mówi o nadaniu Polsce niepodległości i o tym, że oddane będą [ziemie] zabrane więcej niż przed stu laty, w tej chwili ogłosiła narodowi polskiemu, że od tej chwili jest państwem samodzielnym.

I chociaż wszyscy na pewno o tym słyszeli, lub czytali, ale ja powtórzę: z góry tysiąc lat temu Polska ukazała się w świecie jako państwo, przechodziła później różne koleje, to była potężna, ogromna, dla wrogów straszna, to znowu nieraz zniszczona i spustoszona różnymi najazdami i znów się odradzała i znów później podupadała, aż w końcu zaczęła naprawdę upadać. W roku 1773 [recte 1772] państwa sąsiednie Rosja, Prusy i Austria czyhające tylko na to, aby gdzie się da rabować ziemie, zmówiły się i poodkrawały po kawale polską ziemię. Później w blisko 20 lat znowu nastąpił drugi rozbiór, do tego rozbioru należały tylko Prusy i Rosja. Po tym rozbiorze było Powstanie Kościuszkowskie, a potem trzeci rozbiór i koniec na długie lata Państwa Polskiego. Tym razem podzieliły się resztą Polski wszystkie trzy państwa.

I odtąd rozpoczęły się dla Polski czasy wojen o wolność, powstań co kilkanaście lat. Zostały stworzone Legiony Dąbrowskiego, które były się przy boku Napoleona ale dla Polski, było Powstanie 1831 roku tzw. Listopadowe dlatego, że w listopadzie wybuchło, było potem Powstanie Styczniowe. I łała się krew polska, a dlaczego i na co? Oto dlatego, aby wywalczyć sobie utraconą wolność. A Legiony Piłsudskiego podczas obecnej wojny nie były się dla wolności?

Więc wolność nie jest widocznie rzeczą małą, kiedy własne życie, krew dla niej ofiarujemy. Tak, ale dla wielu wolność [jest] obojętna, im żywiej serce na myśl tą nie zabije. I dlaczegoż to? Dlatego, że myśmy się urodzili już w niewoli, my nie wiemy co to za rozkosz być człowiekiem wolnym. I ptak złapany i osadzony w klatce jakże jest smutny, ale gdy wylęgnie się malutkie w tejże klatce, jemu już wszystko jedno - nie jest ono co prawda już takim wesołym jak ptak wolny, ale zawsze już nie jest tak smutny, jak jego matka. Niewola ma to w sobie, że upadła, wyradza w człowieku jakieś uczucia nienawiści, zazdrości, gdy tymczasem wolność uszlachetnia. Mamy znów na przykład psa. Nieraz przywiązany na łańcuchu pies bywa łagodny, nie rzuca się na ludzi, nie szczeka; gdy tylko uwiążą go od razu staje się inny, zaraz jest zły strasznie, rzuca się na wszystkich, kąsa. Otóż mamy dowód: niewola zrodziła nienawiść, złość. Z ludźmi dzieje się to samo.

A więc cieszymy się, że będziemy mieli wolność, cieszymy się, że nasi bracia z Poznańskiego, które należało do tej pory do Niemców i było bardzo niemczone, będą także mieli wolność, cieszymy się, że bracia z Galicji będą wolni i będą obywatelami Polski, jak i my. A nawet kraina Śląsk oderwana od Polski 600 lat temu, wraca nam znowu. Lecz my nie zdobędziemy się na radość taką wielką z odzyskania wolności, dopóki nie sięgniemy po oświatę. A więc oświaty jak najwięcej.